**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „ | z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia.**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 40 halerzy za 10 wyrazów; za każde dalsze słowo 3 hal. Ogłoszenie najmniejsze 40 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze, wieczorny . . 8 halerzy | na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

## Car we Francji.

**Lwów** 17 września.

Po poufnych naradach pod Gdańskiem, — naradach, wedle słów cesarza Wilhelma IIgo, „bardzo ważnych dla pokoju europejskiego", carstwo rosyjscy przybywają jutro do Dunkierki, gdzie z zapałem oczekuje na nich cała Francja, reprezentowana przez swój świat urzędowy. Wizyta północnego samodzierżcy absorbuje w tej chwili wszystkie myśli republikanów; absorbuje kucharzy, ministrów, tapicerów, ambasadorów, drukarzy, prefektów, kwieciarki i dziennikarzy. Program przyjęcia, nad którym rada gabinetowa pracowała przez kilka tygodni, — po uzyskaniu aprobaty najjaśniejszego cara — wchodzi w życie. A rozpocznie się on od — śniadania, które odbędzie się jutro w Dunkierce. Będzie tam jednak tylko wymiana sensacyjnych potraw; sensacyjne toasty zachowano sobie na bankiet po manewrach, aby rakietą słów tajemniczych zamknąć ten najświeższy akt komedji dyplomatycznej. Między uwerturą a finałem upłyną dni cztery, ale cztery dni prawdziwego zaciągu; cztery dla prezydenta Loubeta, który już dzisiaj urzęduje w Dunkierce, a trzy dla cara. Flota zagra przy powitaniu swe ogłuszające *furioso*, a port Dunkierki zabłyszczy sceną, jakiej tam może pradziady nie pamiętają. O 2ej z południa, po śniadaniu w gmachu izby handlowej, wyruszy cała świta do Compiègne, gdzie najwybrańsi zasiędą wieczorem z carem i prezydentem do małego obiadu. Na drugi dzień wyjedzie car na manewry pod Reims i przy tej okazji zwiedzi słynną katedrę, gdzie go powita kardynał Langénieux z całym zastępem duchowieństwa. Wieczorem wróci Mikołaj IIgi do Compiègne, spędzi cały następny dzień na oglądaniu miasta, a nazajutrz raz jeszcze jawi się pod Reims, ażeby przypatrzeć się wielkiej rewji wojsk. Tutaj pożegna swych amfitjronów i — niewątpliwie w towarzystwie p. Loubeta — ruszy z powrotem do granicy.

Ogółem więc car prawie nieustannie będzie na wylocie, na wylocie takim, że przygotowania obecne mogą się w proporcji do rezultatu wydawać komiczną przesadą, wiele godniejszą wesołych drwiu, niż podziwu. Nawet w prasie francuskiej, oszołomionej zaszczytem odwiedzin, odzywają się głosy szydercze. Jeżeli chcecie — pisze jeden z dzienników paryskich — na jeden marny dzień, wolny od manewrów, rekonstruować nawet dawną napoleońską bibljotekę w Compiègne, dziś po zbiorach rozproszoną i ludziom potrzebną, to też czemuż na tej drodze nie pójść dalej? Moglibyście naprzykład kazać porobić woskowe figury i pourządzać z nich historyczne sceny, odnoszące się do Compiègne. Kapetyngów tam przecież chrzczono i Dziewicę orleańską branio w niewolę; Franciszek I. tam przyjmował swego dawnego wroga z pod Pawji, Karola V; Ludwik XIV tam odbywał niezapomniane parady i odnosił nieraz bajeczne zwycięstwa, nie schodząc nawet ze swego balkonu, a Ludwik Filip nosił w Compiègne, częściej, niż w Paryżu, berło nad berłami, jemu tylko właściwe, bo swój nieśmiertelny, czerwony parasol. I dzisiaj możnaby sobie uprzytomnić parasol, chociaż odmiennego rodzaju, — parasol samodzierżcy, przedstawiciela knuta i absolutyzmu, pod który tuli się „córa wolności", Francja republikańska.

Takiej jednak obrazowej charakterystyki, oczywiście, nie przyjęliby obywatele dzisiejszej Francji. Obmyślili inny symbol wyżyny carskiej. Oto, artysta-malarz Piotr Neti wymalował, specjalnie na uroczystość, wielki obraz allegoryczny, zatytułowany: „Święto pokoju. — Francja-Rosja. Wrzesień 1901". Obraz przedstawia w głębi port Dunkierki, pełen pancerników wojennych. Na pierwszym planie widnieją skrzyżowane sztandary Rosji i Francji, a na nich, w medaljonach, portrety cara i prezydenta Loubeta. O ile krajobraz Dunkierki wypadł pięknie, o tyle podobno rażą zbratane flagi na planie pierwszym. Znawcy utrzymują, że wygląda to, jakby wielka plama na tle jasnego, francuskiego nieba. Kto wie, czy ten błąd malarski nie jest najtrafniejszą alegorją...

## Kolej Przemyśl-Krościenko.

Od jednego z czytelników otrzymaliśmy uwagi następujące:

Przed niedawnym czasem obiegła dzienniki krajowe wiadomość, że zawiązuje się konsorcjum dla wybudowania kolei lokalnej z Przemyśla lub Jarosławia do Krościenka, stacji kolei Przemyśl-Łupków. Zanim w tej sprawie dalszy krok będzie zrobiony, wartoby się zastanowić, czy zamierzony kierunek jest szczęśliwie obranym i jaką przyszłość może mieć ta kolej. Bliższe rozpatrzenie sprawy musi, niestety, wypaść na niekorzyść pomysłu, a to głównie dla tego, że ta kolej będzie posiadała za mały rejon atrakcyjny, a i jej kierunek przy powolnej chyżości pociągów kolei lokalnych będzie uważany za gorszy, wobec bliskości kolei łupkowskiej, a zatem rentowność prawdopodobnie nie świetnie wypadnie. Zupełnie inaczej może ta rzecz się przedstawi, jeżeli dla niej obejmiemy pod rozwagę nieco dalszy widnokrąg i uwzględnimy nietylko ruch lokalny.

Zakątek, w którym jest projektowana kolej, okalają: kolej dawna Karola Ludwika, kolej łupkowska, kolej Rzeszów-Jasło i kolej transwersalna.

Skoro jest już zamiar poprowadzenia trasy z Przemyśla, to niewątpliwie wyda się ta najkorzystniejszą, która ten czworobok przepołowi i umożliwi komunikację najkrótszą rutą. Wówczas może taka kolej liczyć nietylko na ruch lokalny, ale i na ruch przewozowy i ma swoją egzystencję więcej zapewnioną.

Takim kierunkiem byłoby poprowadzenie kolei z Przemyśla, przez Dynów i Brzozów do Krosna, lub też do jednej, Krosnu pobliskich stacyj. Wyrysowawszy taki kierunek na mapie, a uzupełniwszy ją projektowanymi trasami z Nowego Sącza do Szczawnicy, stąd do Nowego Targu, a dalej z Nowego Targu do Suchej Hory, otrzymamy trasę prowadzącą od Brodów aż do węgierskiej granicy, a dalej przez Węgry do Preszburga daleko krótszą drogą, niż to dzisiaj się odbywa. Przyjmując kierunek dla kolei lokalnej z Przemyśla zawieszony w myśl narady, jaka się niedawno w Przemyślu odbyła, niweczy się zupełnie dalsze możliwe korzyści tej kolei i rozbija się możność stworzenia nowej komunikacji, mogącej zdobyć bardzo doniosłe znaczenie.

Zastanawiając się nad sprawą ze stanowiska właśnie co opisanego, prawdopodobnie przez każdego za trafne uznanego, wyłania się potrzeba projektowania zamierzonej kolei jakoteż i kolei Nowy Sącz-Szczawnica, jako normalno-torowej, ażeby nie stworzyć przeszkody na przyszłość. Polecamy niniejsze uwagi stronom interesowanym do rozpatrzenia.

## Przeciw socjalnej demokracji.

W Tarencie, we Włoszech, obradował pod przewodnictwem księży kardynałów: dell'Olio i Portanowa kongres katolików włoskich. Kongresy te, które co roku odbywają się w innem mieście włoskiem, mają na celu organizację i porozumiewanie się co do wspólnego działania katolików włoskich. W roku bieżącym przyszła na porządek dzienny obrad wiecu bardzo ważna kwestja agitacji włoskich ludowców, tj. socjalistów chrześcijańskich, która przybiera wielkie rozmiary i stanowi program polityki wewnętrznej katolików. Stronnictwo to zostało oficjalnie uznane przez zgromadzonych i ma iść ręka w rękę z drugiem stronnictwem, zorganizowanem oddawna, konserwatywnem, nazywającem się *„Opera dei congressi."*

Socjaliści chrześcijańscy, albo, jak się sami nazywają, *democrati cristiani*, uzyskali teraz potężne poparcie w kardynale Ferrarim i w biskupach Lombardji, gdzie kwestja społeczna występuje najsilniej. Kardynał Ferrari razem z biskupami Lombardji wydał list pasterski, usprawiedliwiający agitację demokratów chrześcijańskich i nadający jej sankcję w walce z czerwonym socjalizmem.

Szczególnie interesującem jest w odezwie kardynała Ferrariego i biskupów lombardzkich odsłonięcie przezeń zakulisowych sprzymierzeńców socjalizmu skrajnego, z którym walczą ludowcy włoscy.

„A nasamprzód — pisze ks. Ferrari — muszą wzbudzić ważne podejrzenia co do zamiarów socjalizmu międzynarodowego i szczerości jego obietnic, osoby przewodców i głównych popieraczy, po większej części żydów i masonów, z których niektórzy są miljonerami, a inni dobrze się mają. Gdyby oni byli szczerymi, powinniby byli, zanim zaczęli szerzyć swoją naukę, dać dobry przykład, oddając do rozporządzenia biednych własne majątki. Ale żaden z nich tego nie zrobił; owszem powiadają, iż wielu dorobiło się dobrobytu na tem apostolstwie. A potem czyż można mieć zaufanie do żydów. Oni, jak mówi rabin Majer, jeżeli dadzą kilka tysięcy lirów, aby wyrządzić dobrodziejstwo chrześcjanom, czynią to tylko w tem przekonaniu, że taki wydatek wróci się stokrotnie. Jest zatem widocznem, jak zauważył pewien pisarz, że gdyby socjalizm miał rzeczywiście na celu poprawę warunków klasy robotniczej przez wspólną własność, kolektywizm, w takim razie najzawziętszymi wrogami socjalizmu kolektywistycznego byliby właśnie żydzi. Czciciele złotego cielca nie mogą zapewne mieć ochoty, aby ich wydziedziczono z kolosalnych majątków, aby używali ich wspólnie z biednymi ludźmi, chrześcjanami, których szczerze nienawidzą i którymi się brzydzą. A jednak żydzi są koryfeuszami socjalizmu, popierają go i zapobiegliwie bronią.

„Spółka socjalistyczno-żydowska wypływa także z tego, że nie słyszano nigdy żadnego z gorliwych agitatorów socjalizmu mówiącego źle o wielkich majątkach żydowskich, podczas gdy rzucają się gwałtownie na majątki wogóle, nie czynią zaś tego — jakby ktoś mógł myśleć — w tym celu, by nie wzniecić walki klasowej, gdyż walka ta jest właśnie w ich programie. A potem znany jest fakt, że podczas paryskiej komuny, w czasie, gdy palono pałace i świątynie miasta, nietkniętemi zostały pałace i banki miliarderów Rothschildów. O masonach, sekcie szatańskiej, potępionej tylekrotnie przez papieży, nie ma co i mówić, od nich wszystkiego należy się obawiać, a niczego nie można się spodziewać, gdyż żyją tylko nienawiścią, zbrodnią, chciwością".

Tyle ks. kardynał Ferrari i biskupi lombardzcy.

Prasa włoska, z wyjątkiem katolickiej — znajdująca się w rękach żydowskich — oczywiście pominęła milczeniem list pasterski ks. Ferrariego, a pisma, które wiadomość o nim podały, opuściły zupełnie powyższy ustęp.

## Deutsche Wirtschaft.

Aby dać obraz powszechnego upadku w Niemczech, przytaczamy poniżej tabelę porównawczą niektórych papierów wartościowych z 15 października 1899 i 15 sierpnia b. r.:

| | 16/10 1899 | | 15/8 1901 | |
|---|---|---|---|---|
| Arenberger Bergbau | 942 | — | 548 | — |
| Berliner Holz-Comptoir | 104 | — | 67 | 75 |
| Bochumer Bergwerk | 75 | — | 16 | — |
| Busch Waggonfabrik | 125 | 25 | 25 | — |
| Carlshütte | 65 | — | 2 | — |
| Casseler Treber | 286 | — | 5 | 10 |
| Charlottenhütte | 185 | — | 73 | — |
| Dannenbaum | 115 | — | 22 | 50 |
| Kummer Elektricität | 149 | — | 3 | — |
| Hasper | 335 | — | 124 | — |
| Helios Elektricität | 160 | — | 41 | — |
| Preuss. Hypothekenbank | 132 | 20 | 7 | — |
| Laurahütte | 245 | 25 | 185 | — |
| Milowicer Eisen | 175 | — | 62 | — |
| Nauheim säuref. | 191 | — | 18 | 50 |
| Norddeutsche Jute | 106 | — | 52 | — |
| Schalker Gruben | 549 | — | 272 | — |
| Schuckert | 228 | — | 103 | — |
| Grosse Berliner Strassenbahn | 270 | — | 195 | — |
| Bresslauer Discontobank | 118 | 50 | 78 | — |
| Deutsche Grundschuldbank | 127 | 50 | 2 | 60 |
| Dresdner Creditanstalt | 128 | — | 10 | — |
| Leipziger Bank | 173 | 50 | 4 | 80 |
| Meklemb. Str. Bank | 132 | 60 | 12 | — |
| Nationalbank für Deutschland | 142 | — | 98 | — |
| Pommersche Hypoth. Bank | 141 | — | 25 | — |

i t. d. Straty publiczności i banków są tedy olbrzymie, a następstwa dadzą się jeszcze długo odczuć. Byt zamożnych rodzin został zupełnie podkopany, dochody innych bardzo uszczuplone.

## Mały fejleton.

**Compiègne.**

Compiègne, urocze, ciche miasteczko, trochę oddalone od stolicy, wybrano dla cara Mikołaja II na chwilowy pobyt we Francji, iżby wśród wielkich pamiątek mógł marzyć o dawnych dziejach i żyć na chwilę z nieśmiertelnymi. Mury zamku grupują się około pięciu wielkich (i dwóch mniejszych) dziedzińców, a komnaty, w których Mikołaj znajdzie przytułek, patrzą pięćdziesięciu oknami na park, gdzie stuletnia, środkowa aleja otwiera imponującą, milową perspektywę. Na samym wstępie do parku, u brzegu wielkiej terasy ciągnie się też jeszcze do opodal położonego lasu bardzo romantyczna promenada, bo ćwierć mili długi, altanowy chodnik, powity grabiną na prętach żelaznych i tysiącami róż i pękami gliceny pokryty; datuje się on z r. 1810, gdzie Napoleon I, wyczekując przyjazdu Marji Ludwiki, kazał urządzić to i owo w Compiègne na modłę Schönbrunn, ażeby młoda pani była „jak u siebie". Była też rzeczywiście jak u siebie, bo wchodząc do altany, spotkała nawet swego ulubionego psa, którego marszałek Bertier na życzenie Napoleona cichaczem z Schönbrunn zabrał.

Z tej pamiętnej epoki zaślubin i restauracji zachował też zamek wewnętrznie bardzo wybitną cechę, a względnie mało śladów Marji Antoinetty, która w nim sporadycznie zamieszkiwała i Ludwika XV, który go budował.

W umeblowaniu dominuje styl Empire, ale dominuje bardzo szczęśliwie, bo dochodzi bogactwem materjału i prześliczną robotą do takiej perfekcji, że przestaje najzupełniej być, czem zwykle bywa, to jest cudaczną karykaturą antyku.

Wtórują mu też arcyfortunnie i w niezwykłej ilości gobeliny, w ilości takiej, że nie ma może zamku na świecie, gdzieby tak mało ścian było widać.

Compiègne, to prawdziwe muzeum gobelinów. Co tylko Beauvais, Aubusson i paryska La Savonnerie wydały najpiękniejszego, zbiegło się na rendez-vous do Compiègne, jakby na to, żeby wynagrodzić lokatora za brak pierwszorzędnych obrazów. Z ramy nic tam bowiem oka zanadto nie wabi; między lepszemi malowidłami świeci tylko kilka scen z Don Quichota i ta ich częstotliwość jest prawie niepokojącą, bo lokator, spotykając się co chwila z hiszpańskim rycerzem, gotów to brać za aluzję do siebie, albo siebie za Sancho Panzę.

Pamiątkowych przedmiotów w zamku pełno. Car będzie sypiał w łóżku Napoleona I. (nawiasem mówiąc, dość barbarzyńskiem, bo figurującem nibyto żołnierski namiot, a krzyczącem amarantami draperji i potokami złota); carowa zaś w pokoju Marji Ludwiki, gdzie każdy mebelek jest arcydziełem z owej epoki. Łóżko tylko samo jest względnie nowe, bo było robione dla Eugenji; pływają dokoła niego złote łabędzie, a po niem mogą w potrzebie pływać i większe ptaki, bo szerokość wynosi przeszło półtrzecia metra.

Do tej wykwintnej sypialni przylega jeszcze wykwintniejszy budoar z kąpielą. Światło wpada do budoaru ukradkiem z za bogatych, adamaszkowych kotar, rozlewa się po matowych, sewrskich porcelanach i delikatnych rzeźbach, błyszczy w rozkosznych bronzach Empire, w złotych cyzelurach świeczników, we wiotkich postaciach trzech Gracyj zegaru na kominie i w misternie ciętym żyrandolu, gdzie tysiące brylantów rozpala ognie; a kąpielnia wreszcie sama migoce od góry do dołu zwierciadłami, które ją tak sumiennie pokrywają, że lokatorka nic więcej nie widzi dokoła siebie, jak setki portretów swej własnej osoby — *au naturel*. Biada jej, jeśli nie należy do bogiń, którym Parys jabłka rozdawał!

W tym Edenie nie będzie carstwo naturalnie na samotnika medytowało. Od strony zamkowego placu, przy największym, tak zwanym honorowym, dziedzińcu, zajmie cały rząd salonów prezydent Loubet i to podwójnie po królewsku, bo i zewnętrzna architektura tej części zamku bardzo żywo przypomina paryski Palais Royal; w przeciwległym rogu, od strony miasta w długiem, tylnem skrzydle porozbijają namioty ambasadorzy i ministrowie. Jeśli im sceny będzie potrzeba do odgrywania komedji politycznej, to znajdą tam w sąsiedztwie wesoły teatrzyk na 400 miejsc.

Ale, żeby się na dzień i godzinę wszystkie te złociste komnaty mogły pootwierać, a aleje i gazony parku świątecznie przystroić, pracowała tam obecnie cała armja dekoratorów, tapicerów, elektryków, ogrodników i wszego rodzaju artystów z ludźmi na czele, co się na odświeżaniu nieźle znają. Budziło się Compiègne z letargu przeszło trzydziestoletniego; budziło się z czasu, gdzie w nim Eugenja zamieszkiwała i wychowywał przy niej w towarzystwie profesora (Filon) i młodego kamrata, (dziś pułkownika) Conneau, nieszczęśliwy jej syn.

Ostatnim książęcym lokatorem w murach zamku był, niestety, gość niepożądany, bo dzisiejszy król saski, podczas wojny w roku 1870; zostały też tam podobno po jego bohaterach pamiątki, między innemi ta, że piękna statua matki Napoleona, Letycji Bonapartę, potraciła u lewej ręki wszystkie palce.

## Pani Mac Kinley.

Wdowa po zamordowanym prezydencie Stanów Zjednoczonych niełatwo zniesie cios, który ją tak straszliwie dotknął. Już przed laty bowiem strata dwojga dzieci, zmarłych w bardzo młodym wieku, przyprawiła ją o chorobę nerwową, której — pomimo całej pieczołowitości małżonka i opieki lekarskiej — pozbyć się nie mogła.

Średniego wzrostu, dobrze zbudowana, o twarzy drobnej, delikatnej i jasnej, śród której błyszczą wielkie, ciemne oczy, okolonej falistymi, brunatnymi włosami, gdzieniegdzie przypruszonymi już siwizną, pełna gracji i uprzejmości, wysoko wykształcona — oto szkic nieszczęśliwej prezydentowej.

Żadna kobieta więcej od niej mężowi swemu oddaną być nie mogła.

— Niema równego jemu — mawiała do swych przyjaciół. Stany Zjednoczone posiadają 74 miljonów mieszkańców, ale jednego tylko Williama Mac Kinleya.

Gdy wyjeżdżał z Waszyngtonu, pisywała od niego codziennie, czasem dwa razy na dzień, a nieraz i te częste korespondencje nie wystarczały, telegrafowała więc, lub telefonowała, żyjąc w ciągłej troskliwości o tego, któremu — według niej — nie było równego na świecie. Pomimo wysokich stanowisk, zajmowanych przez męża, była zawsze skrzętną i gorliwą gospodynią, co nie przeszkadzało jej bynajmniej w gorliwem zajmowaniu się literaturą, muzyką, śpiewem i malarstwem.

58)

## PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

**Kazimierza Glińskiego.**

Kasper, który wiedział, że Tećka Bylinówna była przyrzeczona Filipowi, dorozumiewał się, że to on tak z „przywiankiem" chodzi, czemu, zapytany, nie zaprzeczył — i tak, swędząca ciekawość ludzka uśmierzona została, a pan Filip bez nagabywań już niczyich zamysł swój do skutku doprowadzał. Prawdę całą znał jeden Iwaśko tylko, to też sam na sam z panem Filipem zostawszy, mówił z rozrzewnieniem:

— A toż to radość będzie, a dozgonne umiłowanie was!

— Nie z pustem słowem na sejmiku przed bracią szlachtą stanę — odpowiadał pan Filip — i może przypomną sobie ślub, jaki Panu Bogu złożyli.

Zanim z „przywiankiem" uporał się, minął tydzień z ogonem. Kasprowi śpieszno było do Komyszów, lecz i z przyjacielem rozłączyć się był nierad. Po całych dniach nie widzieli się prawie, dopiero nad wieczorem schodzili się pod „Wiechę" do Kulawego Dybka i przy miodu szklenicy dopowiadali to, czego dopowiedzieć dotąd nie mogli. Aż pewnego poranku pan Filip rzekł:

— Gotowym!...

I ruszyli do Komyszów.

Z rozradowanej fizjognomji Kasperka pan Maciej poznał, że wedle myśli ułożyły się sprawy lwowskie i że nie komu innemu, jeno panu Filipowi pomyślne ułożenie się spraw tych zawdzięcza. Oczywiście, że pana Macieja spotkali we wrotach na beczce siedzącego. Dostrzegł ich, wstał, a gdy pan Kasper wprost do nóg mu buchnął i jął stopy całować a śmiać się — staremu w oczach powilgotniało, obłapił syna i rzekł:

— Ryheńko! aspan starostą pachniesz!...

— Podziękuj, ojciec, Filipowi za ony aromat.

Jak było, stary dowiedział się wnet; wycałował serdecznie druha pana Kaspra i do izb prosił, lecz gdy o kasztelaństwie jego zasłyszał, odezwał się zaraz:

— A-a-a!... to do piwnicy proszę!...

Dwa dni zabawił pan Filip w Komyszach, ale na trzeci już rwał się do Tećki. Kasperek go nie puścił.

— Dla miłości waścinej siedziałem we Lwowie dwie niedziele bez mała, musisz mi się teraz wzajemnością odpłacić. Wiem, że do dziewki skomlisz, lecz gdy mnie tak nagle opuścisz — wyć będę. A zresztą, powiem ci Filipku, iż zamach na swobodę waćpana czynię i nie prędzej wolność dam, aż z Dzikich Pól powrócim.

— Co zaś! — zawołał pan Filip. — Do Tatarów się wybierasz?...

— Nie do Tatarów, lecz do Stanicy naszej na kresach.

— Masz swój tam interes, to jedź; lecz ja, po co?

— Mój interes, z wojewodą Bytomskim się zobaczyć, który tam będzie wraz z panem Stefanem Czarnieckim.

— Z Czarnieckim? — zakrzyknął pan Filip.

— A widzisz?...

— Bodaj ciebie!... Towarzyszyć waćpanu i pana Czarnieckiego zobaczyć!... Toć pokusa, której eprzeć się nie sposób.

— Pan Stefan objeżdża stanice, kędy Wołodyjowski strażuje...

— To i Michałka ujrzę?

— A widzisz!...

— Trudny wybór! — zawołał pan Filip. — Tam dziewka wabi, a tu Michałek i pan Stefan. Nie zrobię sam nic... Niech los powie!

Nastawił już dwa palce wskazujące do wróżby, lecz je opuścił wnet. Przypomniał sobie rozmowę z jejmość królową i okazję zobaczenia się z panem wojewodą. Rzekł więc krótko:

— Jadę!

— Ale ze mną?

— Juści, że z tobą...

Jakkolwiek wycieczka ona do dwóch niedziel przeciągnąćby się mogła, jakkolwiek tęsknota za dziewką ukochaną rozpierała pierś pana Filipa, zobaczenie się z wodzem dawnym i sławnym po wszej Rzeczypospolitej Michałkiem Wołodyjowskim, jakoteż wywiązanie się z polecenia, danego mu przez jejmość panią — wzięły górę nad sentymentem i — zaledwie na niebie świt błysnął, opuścił Komysze, udając się wraz z Kasprem i nieodstępnym Iwaśkiem ku ostatnim kresom Rzeczypospolitej.

Dzień był piękny, niebo, jak namiot lazurowy z płonącą głowicą słońca rozciągało się nad koliskiem ziemi. Za nimi i przed nimi step — a trawy tak były bujne, że pyski rosłych nawet koni w nich się nurzały, a piersi rumaków rozbijać musiały te fale zielonego morza. Gdzieś rzucił okiem, za siebie, czy przed siebie, jeno zieleń, błękit, a słońce. Gdzieniegdzie mak wykwitnął, albo wyjrzała żółta kolumna dziewanny; błysnęło pod słońce rozpostarte skrzydło jastrzębia, stado kuropatw się zerwało — i więcej nic, nic, tylko cisza i błękit i ono morze zielone.

Konie parskały raźno i co chwila zrywały zielska łaskocące ich nozdrza; chłodna rosa rozbryzgiwała się pod kopytami, szable czasami szczęknęły, lub zadzwoniło strzemię o strzemię. Nie sposób było myśli w słowa zamienić, tak jakoś uroczyście było na tych równinach wzrokiem nieobjętych. Kasper z Filipem jechali naprzód, a Iwaśko z luzakiem Piwońskiego za nimi tuż. Nie mówili do siebie nic, jeno marzyli. Pan Filip uśmiechał się do ziemi, do nieba, do słońca, takie przepełnienie czuł w sercu, taką wdzięczność Bogu łaskawemu za to wszystko, co otrzymał i co otrzyma jeszcze w darze od Niego. Bo dziwnie dobrze żywot mu się splótł, a w tak siarczystych był opałach, że niejeden zdechłby na jego miejscu, albo wszystkie klepki na dróg rozstajach pogubił.

A jemu co?..

Nic!...

Jeno złocistych wspomnień więcej przybyło, jeno niegdyś wnukowie dziwować się będą, że żyw, a zdrów z terminów takich wychodził zawsze i ani fantazji, ani ochoty kawalerskiej nie stracił. Przeszło już wszystko, co najgorsze było, a teraz idzie to, co ma być najlepsze: kochanie, kochanie i kochanie!...

Marzył tak owionięty czarodziejstwem owych myśli, a step szumiał, wiał zapachami traw i w cichym wiatru szmerze niósł oddech morza Czarnego.

Na nocleg rozłożyli się wśród stepu, lecz nie palili ognisk, bo trawy były suche i z onej racji płomienia chwytne. Poco zresztę ognisko, gdy księżyc świecił, a gwiazdy, jak oczy dziewczęce, mrugały, a snu takiego, jak na posłaniu traw i w puchach nie znajdziesz. Konie wolno puścili, które nie oddalały się od nich, jako do obozowisk przywykłe, sami zaś usiedli w kucki, napawając się chłodem nocy majowej.

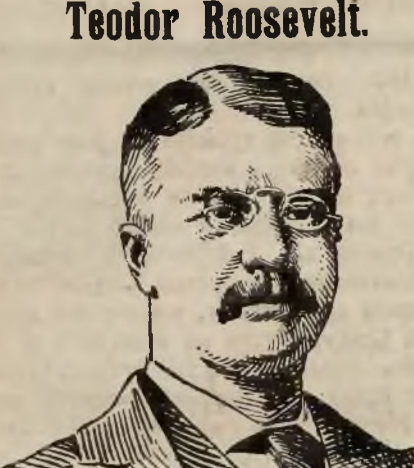
— Vivenda jest? — zaczął Filip.

— Nie zjedliśmy wszystkiego — odparł Kasper.

Kusztyczek wypili z manierki, gdańską wódką wypełnionej, wędzonej gęsiny o tyle zjedli, by im nie cniło i ani spostrzegli się, jak ziemia-macierz do swojego ich łona przytuliła, a srebrzysty sen stanął nad nimi. (*C. d. n.*).

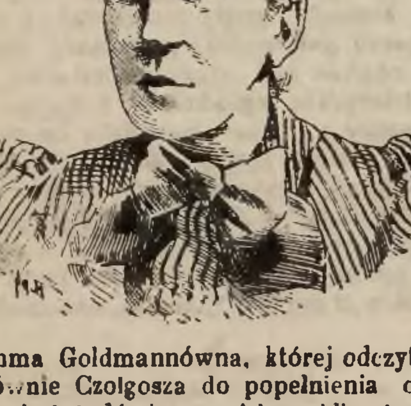
Ulubionym jej kolorem jest jasno-niebieski, to też w domu rodzinnym państwa Mac Kinley, znajdującym się w mieście Canton, stanu Ohio, kolor ten przeważa w meblach, draperjach i obiciach. Dom ten słynął szeroko, zanim jeszcze William Mac Kinley został prezydentem, z elegancji i smaku artystycznego, z jakim był urządzony. Na każdym przedmiocie, tam ustawionym, znać gust wykwintny tej, która w nim królowała, tak niedawno jeszcze jako małżonka ubóstwiana i pierwsza pani w kraju — *the first lady of the land* — jak mawiają Amerykanie — a która dziś powróci w te progi, tyle wspomnień budzące, okryta kirem żałoby, złamana cierpieniem, dogorywająca...

## Teodor Roosevelt.



Życiorys Roosevelta podaliśmy już w łamach *Dziennika*, a telegramy donoszą o wygłoszonym przez niego projekcie rządów.

## Emma Goldmannówna.



Emma Goldmannówna, której odczyty skłoniły głównie Czolgosza do popełnienia chydnej zbrodni, jest żydówką rosyjską, aklimatyzowaną w Ameryce. Jest to osoba niskiego zwrostu, brunetka, o czarnych, świdrujących oczach i zapalona zwolenniczka anarchizmu. W r. 1893 była aresztowaną w Nowym Jorku za wygłoszenie mowy, wzywającej strejkujących robotników do mordów. Odsiedziawszy karę objeżdżała większe miasta amerykańskie i wygłaszała tam odczyty anarchistyczne. W roku zeszłym wkrótce po zamordowaniu króla Humberta była w Anglji i tam wygłaszała odczyty o anarchizmie. Obecnie została aresztowaną i osadzoną w więzieniu.

# KRONIKA.

**Lwów** 17 września.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Cieplota + 24° C; pogoda

**Wiadomości osobiste.** Dr. F. Bohosiewicz powrócił do Lwowa.

P. Romuald Makarewicz dyrektor towarzystwa urzędników pryw., odjechał dla poratowania zdrowia do Karlsbadu.

P. Walerja Marenné-Morzkowska, znakomita powieściopisarka z Warszawy, przybyła na czas krótki do Lwowa i zamieszkała u pani Neumanowej (przy ul. Wronowskich 11 a).

Dr. Antoni Beaupré, współredaktor *Czasu*, objął naczelną redakcję *Głosu narodu*.

**Fałsze bukowińskich hakatystów.** W telegraficznych relacjach o pobycie ks. arcybiskupa Bilczewskiego na Bukowinie, zamieszczonych w *Neue Freie Presse, Ostd. Rundschau* i *Bohemii*, znajduje się twierdzenie, jakoby ks. arcybiskup, wygłaszając kazanie w kościele czerniowieckim, oświadczył, że słyszał o krzywdach (!) Niemców na Bukowinie i przybył, ażeby zbadać ich zażalenia.

Na podstawie informacyj zasięgniętych u naszego korespondenta w Czerniowcach, stwierdzamy z całą stanowczością, że wiadomość powyższa nie zawiera w sobie ani słowa prawdy. W kazaniu swem bowiem zaznaczył tylko ks. arcybiskup, że przybył do swych djecezjan, ażeby poznać ich duchowe potrzeby, ażeby się przekonać, ażali udziela się im św. Sakramentów, czy chorzy bywają zaopatrzeni, czy katechizacja odbywa się stale. O jakichkolwiek krzywdach nie było mowy i być nie mogło, zwłaszcza z ambony, a podsunięcie takich słów ks. arcybiskupowi jest niczem więcej, jak jeszcze jednym dowodem perfidji Niemców bukowińskich, którzy usiłują w taki sposób usprawiedliwić przed światem protestancką agitację.

**W Czytelni katolickiej** żegnano wczoraj profesora J. Marczyńskiego, który w tych dniach opuszcza nasze miasto, przenosząc się na stały pobyt do Zaleszczyk. Prof. Marczyński, bardzo czynny członek wielu towarzystw dobroczynnych i humanitarnych, potrafił zjednać sobie prawdziwe uznanie w szerokich kołach, a jednym z wyrazów tego uznania, była wczorajsza uroczystość. Po przemowie prezesa Czytelni wręczono p. Marczyńskiemu podarunek od członków, a następnie zasiedli obecni do skromnej uczty, podczas której wznoszono liczne toasty na pomyślność solenizanta.

**Stypendja** dla słuchaczy akademji weterynarji w liczbie czterech po 500 koron. O stypendja te ubiegać się mogą maturzyści ze świadectwem dojrzałości gimnazjum, lub szkoły realnej.

Termin do wnoszenia podań, o dwa stypendja z funduszów zakładowych — 5 październik b. r. — konkurs zaś na stypendja z funduszu uchwalonego przez sejm, ogłosi Wydział krajowy. — Bliższe wyjaśnienia co do tych stypendjów w kancelarji akademji weterynarji, Lwów, ul. Kochanowskiego l. 33.

Nadmienić należy, że widoki dla oddających się studjom weterynarji są obecnie nader korzystne, jest już bowiem brak lekarzy weterynaryjnych, a nadto pobory asystentów akademji weterynarji zrównano z płacami asystentów uniwersytetów i techniki i rangi weterynarzy rządowych uregulowano (od X do VI), przez co płace ich znacznie się powiększyły.

**Warunki przyjęcia do akademji weterynaryjnej we Lwowie.** Na podstawie nowego planu nauk potrzebnem jest do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza akademji weterynarji we Lwowie świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w jednej z państwowych szkół średnich (gimnazjum, szkoła realna).

Wpisy zaczną się z dniem 1 października b. r. i trwać będą aż do 8 października. Przy wpisie należy przedłożyć wymagane świadectwo dojrzałości, metrykę (świadectwo urodzenia); wpisowe wynosi 10 koron, a czesnego się nie opłaca.

**Z powodu śmierci** ś. p. Juljusza Mikolas ha podały niektóre pisma, jakoby ś. p. Juljusz Mikolasch był współwłaścicielem pasażu Mikolascha, inwestował w to przedsiębiorstwo swe kapitały i w ogóle brał czynny udział w powstaniu tej budowy. Wiadomości te są niepradziwe, gdyż wyłącznymi współwłaścicielami pasażu są spadkobiercy ś. p. Karola Mikolascha, przeprowadzenie zaś budowy pasażu nastąpiło wyłącznie za inicjatywą i przez p. Andrzeja Romaszkana i to bez jakichkolwiek zobowiązań pieniężnych wobec osób prywatnych.

**Turniej tennisowy** młodzieży szkolnej, rozgrywający się od piątku na stawach Panieńskich, zakończony został wczoraj wynikiem następującym: 1 szą nagrodę I. klasy, duży medal srebrny, otrzymał p. Madurowicz Adam; 2-gą nagrodę, mniejszy medal srebrny, p. Lang Edward. 1-szą nagrodę II. klasy, medal srebny, p. Lagd Edward; 2 gą nagrodę, takiż medal, p. Zygmunt Steif. 1-szą nagrodę III. klasy, mały medal srebrny, p. Zygmunt Steif; 2-gą nagrodę, takiż medal, p. Zygmunt Immerdauer. Za pełną elegancji grę obdarzyło jury odznakami pamiątkowemi pp. Służkiewicza Romana i Tauschyńskiego Roberta.

**Świeża defraudacja.** W tych dniach znikł ze Lwowa były antykwarz, a ostatnimi czasy funkcjonarjusz działu zaliczkowego handlu bydła w Banku hipotecznym, Edward Menkes.

Prócz tego był Menkes reprezentantem berlińskiej asekuracji „Victoria." Wyrabiał on pożyczki wekslowe różnym handlarzom bydła i rzeźnikom, ale przy spłacie otrzymane kwoty zabierał dla siebie, wystawiał pokwitowania, a weksle zatrzymywał u siebie i następnie je w banku eskontował. Sprawa wyszła na jaw, gdy weksle zaskarżono. O ile dotąd skonstatowano, kwota z tego oszustwa wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Zbiegły Edward jest synem zmarłego członka kahału Menkesa; był on przez długie lata właścicielem księgarni w Tarnowie, a przed kilku laty otworzył księgarnię we Lwowie. Tu mu się jednak nie szczęściło i dlatego objął po zmarłym przed kilku laty ojcu swoim posadę przy oddziale handlu bydła w galicyjskim Banku hipotecznym, gdzie wyrabiał interesantom Banku prywatne pożyczki, dochodzące czasem wysokości kilku tysięcy koron. Defraudant, wiedząc dobrze, że 15 września przypada pierwszy termin płacenia weksli przez niego eskontowanych, uciekł ze Lwowa.

**Głowa za głowę.** Ulicą Karola Ludwika od strony kasy oszczędności ku Marjackiemu, idzie pan Isakleben z żoną. Tuż obok nich równolegle, w przeciwną stronę, podąża złowrogo nastrojony pan Iksoński, również w towarzystwie żony. Pan Isakleben, „Confusionsrath", nieuważnie potrąca panią Iksońską. Na ulicy robi się z tego powodu małe zamięszanie. Pan Iksoński staje w obronie „dotkniętej" żony:

— Mój panie (woła, srożąc się) jak pan śmiałeś potrącić moją żonę..

Interpelowany, od strachu jest bliskim zemdlenia i bełkoce..,

— Pan mi daruje, ja nie chciałem...

— Co to jest „nie chciałem"! pan mi odpowiesz.. ja żądam zadosyćuczynienia...

— Koniecznie zadośćuczynienia?... To dobrze!... (wskazując na Isaklebenową). To niech pan także potrąca moji żony!...

Autentyczne...

**Schwytany „kieszonkowiec".** Kapral policji Mazur pochwycił dziś przedpołudniem na placu Krakowskim złodzieja kieszonkowego Józefa Marka, gdy wsadził rękę do kieszeni jakiejś kobiety, kupującej w bazarze. Złodziej widząc, że się policjant ku niemu zbliża, uciekł, ale Mazur puścił się za nim w pogoń i przychwycił w ulicy Cebulnej. Kwota skradziona przez Marka nieznajomej kobiecie, wynosi około 20 koron.

**Oryginalny afisz wyborczy** oglądać można na murach naszego miasta. Dyrekcja lwowskiej fabryki chemicznej „Tlen" wydała także swoją odezwę. Kandydatem jej nie jest żadna polityczna osobistość, ale mydło „imci pana Zabłockiego", które staje do konkurencji przeciw wszelkim zagranicznym kandydatom mydlanym. Afisz ten brzmi następująco: Wyborcy! Kraj cały zalany, jak długi i szeroki, ciężką lawiną produktów zagranicznych, zgraja komiwojażerów i ajentów cudzoziemskich, jak szarańcza spada i wyciąga z Galicji miljony za tandetę nam nadesłaną. Wyborcy, dalej tak trwać nie może! Wybierajcie: albo Galicja ma nadal pozostać ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy, albo raz skończymy z tym smutnym stanem rzeczy, popierając tylko nas własny przemysł krajowy. Imię Imci Pana Zabłockiego, naszego pierwszego przemysłowca polskiego aż nadto dobrze jest znanem w społeczeństwie polskiem, abyśmy go polecać potrzebowali. On pierwszy niósł sztandar naszego przemysłu krajowego, on pierwszy eksportował wyrób polski za granicę. Jako pionier padł! Jednakże idea jego nie zginęła. Aby wyprzeć produkty zagraniczne, podjęła ją lwowska fabryka chemiczna „Tlen" w Zamarstynowie i według tajemnych przepisów naszego sławnego mydlarza wyrabia mydła toaletowe pod nazwą: „Mydło Imci Pana Zabłockiego". — Tanie i dobre.

**Ruch kąpielowy.** Lista gości kąpielowych w Krynicy z dnia 6 września wykazuje liczbę przybyłych gości 6172 osób, a 4036 rodzin.

**Konfiskata.** Prokuratorja krakowska skonfiskowała numer 18 *Nowego Dzwonka* (z dnia 15 bm.), a to za notatkę kronikarską przedrukowaną z jednego z pism lwowskich nieskonfiskowanych (!!), a omawiającą napad oficera na dom i rodzinę wieśniaka Kobzana w Baryszu koło Monasterzysk.

**Narodowy kościół niemiecki.** Po całym Górnym Śląsku krążą nadesłane z Lipska odezwy, nawołujące katolików do utworzenia narodowego kościoła niemieckiego. Gazety katolickie, donosząc o tem, ostrzegają katolików, aby mieli się na baczności i nie poszli na lep tych wrogich Kościołowi agitacyj.

**Skandal teatralny w Łodzi.** Grasuje w Łodzi pewna aktorka, która, dorobiwszy się trochę grosza, postanowiła zdobyć brzmiący tytuł „pani dyrektorowej" i wynająwszy do spółki teatrzyk „Victoria", zamierza stanąć do walki konkurencyjnej z teatrem miejskim. Jeden z korespondentów łódzkich, pisujący stale do pism warszawskich, wyraził się niekorzystnie o tych aspiracjach dyrektorskich i konkurencyjnych aktorki, a pani ta, mszcząc się, napadła na niego niespodziewanie w cukierni i znieważyła go czynnie! — Ładne stosunki!

**Pod kołami pociągu.** W piątek, około godziny 6 popołudniu mieszkanka okolic Radzymina, Marjanna Królikowska, powracała do domu bryczką, zaprzężoną w jednego konia. Woźnica, dojeżdżając do linji kolejki Markowskiej, przez którą jadący musieli przejeżdżać, widząc nadchodzący pociąg towarowy, dążący w stronę Warszawy, zatrzymał konia o 2 wiorsty od stacji i oczekiwał przejścia pociągu. Tymczasem koń niedawno nabyty, którego woźnica jeszcze nie znał, zląkłszy się parowozu, rzucił się wprost na linję, pod biegnący pociąg. Woźnica nie mogą rozhukanego konia utrzymać, a widząc niechybną śmierć, zdążył w porę z bryczki wyskoczyć, lecz p. K. wraz z bryczką i koniem mimo, iż maszynista usiłował pociąg zatrzymać, najechaną została. Nieszczęśliwa, dostawszy się pod parowóz, na miejscu śmierć znalazła, koń również został zabity, a z bryczki pozostały tylko pogruchotane szczątki.

**Z Meranu** piszą nam: Sezon tegoroczny daleko wcześniej się rozpoczął z powodu panującej w całej Austrji i Niemczech niepogody.

Rodak nasz, dr. Romuald Binder, praktykować będzie w Meranie, jak w latach poprzednich „Willa Gothensitz" niedaleko kolei.

**Prezydentura Stanów Zjednoczonych.** Prezydent Stanów Zjednoczonych wybierany jest na cztery lata. Niema ustaw, zabraniających kilkakrotnego wyboru na ten urząd jednego i tego samego człowieka, od czasów jednak Washingtona, który odmówił, gdy chciano obrać go po raz trzeci na najwyższe stanowisko w kraju, żaden z prezydentów nie był obierany więcej, jak dwukrotnie. Jest to prawo nie pisane. Prezydent Stanów Zjednoczonych pobiera 50.000 dol. rocznej pensji, musi być urodzonym obywatelem Stanów Zjednoczonych i mieć przynajmniej 35 lat skończonych. Ma prawo wetować wszelkie uchwały kongresu, pomimo to uchwała taka staje się prawem, jeżeli zostaje powtórnie przyjęta przez obie izby $^2/_3$ głosami posłów i senatorów. Prezydent jest wodzem armji lądowej i morskiej Stanów Zjednoczonych. Wiceprezydent otrzymuje 10.000 dol. rocznej pensji i obierany jest także na cztery lata jednocześnie z prezydentem. Z urzędem wiceprezydenta łączy się też urząd prezesa senatu, a w razie rezygnacji lub śmierci prezydenta wiceprezydent obejmuje jego miejsce, aż do ukończenia terminu. Senat mianuje wówczas prezesa senatu z pośród swoich członków, ale już tylko z pensją 8000 dol. W razie śmierci lub rezygnacji wiceprezydenta i prezydenta, sekretarz stanu staje się naczelnikiem kraju, a gdyby i tego ministra nie stało, wówczas sześciu członków gabinetu ma prawo ująć rządy w swe ręce pod warunkiem, aby każdy z nich był urodzonym obywatelem Stanów Zjednoczonych i miał przynajmniej 35 lat skończonych. Od czasów Washingtona czterech tylko wiceprezydentów zostało prezydentami skutkiem wakansu, a mianowicie John Tyler po śmierci generała Harrisona r. 1841, Milard Fillmore po śmierci generała Zacharjasza Tayllora r. 1850 Andrzej Johnson po zamordowaniu Abrahama Lincolna r. 1865 i Artur Chester po zamordowaniu Jamesa Garfielda.

**Starzec mordercą dziecka.** Z Cieplic donoszą o ohydnej zbrodni, jakiej się tam na osobie 10-letniej dziewczyny Anny Holous dopuścił 73-letni zarobnik, kaleka, Franciszek Nowak. Napadł on dziewczynę, piorącą bieliznę w Weltawie i pchnął ją do wody. Kiedy się dziewczyna dostała napowrót do brzegu, pchnął ją ponownie i trzymał tak długo, póki nie przestała dawać znaku życia. Morderstwo popełnił stary z zemsty.

**Na gilotynę.** Sąd przysięgłych w St. Etienne, w departamencie Loary, skazał na śmierć niejakich Teissiera i Taverniera za zamordowanie wdowy Richard dla zabrania jej.. 70 centymów! Sąd w Cahors wydał także wyrok śmierci na 21-letniego Gabrjela Brugonsa za matkobójstwo w celach kradzieży.

**Kucharz — literat.** Jeden z klubów kobiecych w Londynie ogłosił, że potrzebuje naczelnego kucharza (*chef de cuisine*). W odpowiedzi zgłosił się pewien jegomość z oświadczeniem, że przyjmie ów urząd bezpłatnie. Zaintrygowany tą bezinteresownością komitet pań, wyznaczony do zgodzenia nowego pracownika, rozpoczął gorliwe śledztwo i odkrył, że ów kucharz jest jednym z literatów angielskich, który pragnął napisać dzieło o klubach kobiecych w Anglji. Wobec tego klub zgodził kucharkę.

**Smutna statystyka.** Niedawno wyszło urzędowe sprawozdanie austrjackiego ministerjum rolnictwa o inspekcji górniczej w Austrji za rok 1898. Daje ono obraz straszliwych ofiar, składanych przez górników na ołtarzu pracy. W roku sprawozdawczym pracowało w austrjackich kopalniach 147.813 górników, z tych było 5627 kobiet zatrudnionych w przedsiębiorstwach górniczych, na powierzchni ziemi. Wypadków, które były przyczyną śmierci górnika, wydarzyło się 171, ciężkich okaleczeń 948. Według tego przypada na 864 górników jeden śmiertelny wypadek, na 155 górników zaś jedno ciężkie okaleczenie. Cyfry te rzucają na stosunki w kopalniach austrjackich bardzo ciemne światło, skoro się zważy, że w roku 1898 nie wydarzyła się żadna większa katastrofa. W przeciwnym razie liczba ofiar byłaby znacznie większa. Najwięcej wypadków śmierci było w okręgu Mosty, w Czechach. Tu na 18.647 robotników i 638 kobiet wypadków śmiertelnych naliczono 56, ciężkich okaleczeń 208. Potem idzie rewir śląski z następującemi cyframi: górników 34.221, kobiet 202?, wypadków śmiertelnych 32, ciężkich okaleczeń 208. Dodajmy, że zwykle rewir śląski zajmuje w tej smutnej statystyce miejsce pierwsze, gdyż właśnie tam wydarzają się największe katastrofy. W czterech rewirach galicyjskich pracowało 18.287 górników i 349 kobiet. Wypadków śmierci było 16, ciężkich uszkodzeń 51. Cyfry te są straszne, jeżeli się zważy, że niezawodnie połowa okaleczonych staje się zupełnie niezdolną do pracy. Pamiętać tu jeszcze trzeba, że sprawozdanie nie wspomina o tysiącu drobniejszych wypadków, których zliczyć niepodobna.

**Brak karności w armji francuskiej.** Ostatnimi czasami pisma francuskie niemal codziennie notują liczne wypadki rozluźnionej dyscypliny w armji francuskiej. W tych dniach podają gazety świeży fakt, jaki się wydarzył na dworcu kolei w Montchanin. Socjalistyczny deputowany z Montceau p. Bouchri, poczynił starania u ministra wojny, aby rezerwiści, którzy przesłużą 28 dni, mogli w tym perjodzie otrzymać urlop jednorazowy. Stało się więc, że ubiegłej niedzieli wielu z rezerwistów, z pozwolenia tego skorzystało. Przybywszy do Chalons, wysiedli, a jeden z nich zbliżył się do żandarma pełniącego służbę na dworcu ze słowami: „Precz z żandarmem!" Żandarm w odpowiedzi na tę obelgę zażądał od rezerwisty certyfikatu urlopu. Kiedy to inni ujrzeli, poczęli chórem krzyczeć: „Precz z żandarmami! precz z armją! precz z pandurami!" Żandarmi wkroczyli celem aresztowania sprawcy zajścia, ale w tej samej chwili powstał nieopisany hałas. Około 40 do 50 rezerwistów rzuciło się na żandarmów z okrzykiem: *„Vive la revolution! Vive l' anarchie! A bas l' armée!"* Dopiero z największym wysiłkiem udało się naczelnikowi stacji uspokoić wzburzenie.

**Bankructwo pisma.** Opowiadają sobie w Paryżu, że nowo założony dziennik *Le Drapeau*, na którego czele stał Maurycy Barrés, ma już dotychczas prawie 300.000 franków deficytu. Spodziewają się jednak, że rojalistyczni i monarchistyczni przyjaciele Deroulede'a uczynią wszystko, co tylko możliwe, aby zwyciężyć to finansowe przesilenie.

**Narzeczona Andréego.** Jeden z przyjaciół zaginionego podróżnika zwraca uwagę, że Andrée był zaręczonym. Narzeczona jego, piękna, młoda osoba, córka zamożnego kupca, mieszka w Sztokholmie i wierzy silnie w powrót narzeczonego. Kiedy w r. 1897 Andrée odjeżdżał z Gothenburga na szwedzkiej kanonierce „Svenksund" narzeczona była ostatnią, która uścisnęła rękę śmiałego — szaleńca. Prosiła także przyjaciół jego, Strindberga i Fränkla, aby, gdy Andréego spotka jaki przypadek nieszczęśliwy, otrzymała na pamiątkę pierścionek jego zaręczynowy. I temu się zadość nie stało.

**Mac Kinley jako narzeczony.** Zmarły prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył się swej małżonce w sposób niezwykły. Był on wówczas przełożonym szkółki niedzielnej, ona zaś — nauczycielką w drugiej podobnej. Spotykali się co niedziela na ulicy i zamieniali ze sobą słów kilka. Pewnego dnia przyszły prezydent rzekł do panienki. — Przykro mi, że rozchodzimy się i pani dążysz jedną drogą, ja inną. Możebyśmy od dziś zaczęli chodzić zawsze jedną i tą samą ścieżką. Sądzę, że byłoby to z naszem obopólnem dobrem. A pani co o tem myśli? — Ja jestem tego samego zdania — odparła. W ten sposób odbyły się zaręczyny, po których nastąpiło bardzo szczęśliwe pożycie małżeńskie.

**Kongres atropologiczny** obraduje obecnie w Amsterdamie. Profesor wydziału lekarskiego w Wiedniu, Benedict, wygłosił odczyt, w którym podał wytyczne kierunki dla badania wszystkich zjawisk ze świata zbrodniarzy. Prof. Benedict postawił sobie za zadanie wynaleźć podstawową formułę psychologiczną dla wszystkich objawów życiowych i określić stosunek tej formuły do kryminalistyki. Dotychczas teorje kryminalistyczne pewnym czynnikom, jak np. przyrodzony pociąg do zbrodni, przypisywały zbyt wielkie, czasem nawet wyłączne wpływy, otóż prof. Benedict oświadczył, że należy czynniki owe zbadać pod względem ich właściwej wartości, a dopiero potem na tej podstawie zbudować nową teorję o zbrodniach. Prof. Piotr Dorado z Salamanki mówił o pedagogicznych celach kary, która powinna mieć na celu poprawę zbrodniarza, a nie zemstę. Dyrektor zakładu dla obłąkanych w Mons, dr. Morel, wygłosił odczyt o recydywistach, którzy, jego zdaniem, są ludźmi zwyrodniałymi. Kryminalistyka powinna mieć co do nich głównie na celu zapobieganie zbrodniom na przyszłość.

**Co wie młodzież?** Pewien profesor hamburski do uczniów szkół średnich rozesłał kilkanaście pytań, na które otrzymał zdumiewające odpowiedzi. Ze 120 dziesięcioletnich i szesnastoletnich chłopców, tylko 49 widziało woły orzące, 58 nie widziało nigdy owcy w naturze, 70 nie widziało nigdy fjołków w gruncie, 90 nie słyszało nigdy śpiewu słowika, 89 nie widziało wschodu, a 33 zachodu słońca. Nauczyciel wyprowadza stąd takie wnioski: młodzież szkolna zna teatry i koncerty, wystawy i muzea, bazary i sklepy, słowem zna kulturę, ale jej podstawy, ale sama natura są zgoła obce młodzieży. Widziała ona wystawy kucharskie, ale nie wie, jak się chleb piecze; widziała karmienie dzikich zwierząt w menażerjach, ale nie ma pojęcia, jak wróbel lub jaskółka wyszukują sobie pożywienie. I to się nazywa kształceniem i rozwijaniem umysłów!

**Jedynie płatny.** Gmach tureckiej ambasady w Paryżu, wznoszący się przy ulicy Presbourg, jest wynajmowany... przez rząd francuski, który płaci rocznie 50.000 franków czynszu dzierżawnego. Francja dopóty będzie ponosiła ten ciężar, dopóki rząd nie ofiaruje Wysokiej Porcie domu dla jej poselstwa. Byłoby to wywdzięczeniem się za dar sułtana Mahmuda, dziadka obecnego władcy, który darował ambasadzie francuskiej przepyszny pałac w Terapji, nad Bosforem, służący ambasadorom francuskim za letnią rezydencję. Tymczasem Rzeczpospolita woli wynajmować lokal, niż darować pomieszczenie. Opłaca nawet szwajcara ambasady, skutkiem czego jest to jedyny członek tureckiego poselstwa, otrzymujący pensję akuratnie.

**Przeciw żydom.** Według dotąd praktykowanego zwyczaju, żydzi, przebywający nielegalnie w Kijowie, oddawać musieli paszporty swe policji, która wydawała im świadectwa tymczasowe i zobowiązywała ich do natychmiastowego wyjazdu do miejsca osiadłości, dokąd też odsyłano paszporty. System ten chybiał jednak celu. Obecnie kijowski zarząd gubernjalny postanowił, jak donosi *Now Wrem*, wszystkich żydów, przebywających bezprawnie w Kijowie, czy to za paszportem, czy bez niego, osadzać w więzieniu, odsyłać ich etapem do miejsca przynależności, a paszporty zwracać dopiero po pociągnięciu właścicieli ich do odpowiedzialności za naruszenie przepisów o wyjeździe po za granicę osiadłości. System ten zapobiedz ma obejściu prawa.

**Przewrót w optyce.** Wiadomą jest rzeczą, że działanie naszych szkieł powiększających jest zależne od siły łamania promieni, którą nihilują tylko niektóre substancje, jak np. djament. Powiększające szkła zrobione z djamentu działają zatem o wiele lepiej. Zastosowanie ich jednakże w praktyce z wielu powodów jest uiemożliwe. Gdyby się zatem znalazł materjał, któryby posiadał większą siłę łamania światła, a był niezbyt drogi — to niewątpliwie wpłynęłoby to znacznie na ulepszenie wszystkich mikroskopów i lunet. Niemiecki organ dla drobnego przemysłu i handlu donosi, że udało się złożyć tanio taki przeźroczysty materjał, którego skład dotąd jest tajemnicą wynalazcy. Substancja ta posiada podobno dwa razy większą siłę powiększającą, niż dotychczas w tym celu używane materjały.

**Tajemnica za 300.000 koron.** Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt w Wiedniu, toczyła się tymi dniami sprawa o kradzież tajemnicy interesu. Jako strona skarżąca figurowało Towarzystwo dla wyrobu kwasu siarczannego, które wniosło oskarżenie przed paru miesięcami przeciw byłemu swemu funkcjonarjuszowi Henrykowi Teichowi. Zarzucono mu, że ustępując trzy lata temu z interesu, skradł dokumenty Towarzystwu, jak wykaz odbiorców, cenniki itp., a następnie spieniężył je, wstąpiwszy na posadę kierownika do firmy konkurencyjnej. Szkodę stąd powstałą, likwiduje sobie Towarzystwo na 300.000 koron. Sprawę odesłano na drogę cywilną.

**Koniecznie długie włosy!** Znany kompozytor włoski Mascagni, wybrał się na wycieczkę artystyczną do Ameryki i już miał wyruszyć w podróż, gdy zaszła niezwykła przeszkoda. Impresarjo zażądał, aby artysta wyjechał... z długimi włosami, które obecnie nosi przystrzyżone. Według owego pana, Paderewski swe powodzenie w Ameryce zawdzięcza właśnie długim włosom!

**Oryginalna statystyka.** Pismo angielskie *The Critic* podaje oryginalną statystykę poczytności książek według tomów. W czytelniach najbardziej wypożyczane bywają tomy pierwsze, najrzadziej ostatnie, które czasami nawet żadnego czytelnika nie znajdują. Wyjątki bywają rzadkie. Tak n. p. wszystkie tomy „Historji Rzymu" Gibbona prawie równomiernie były ostatniemi czasy czytane wskutek powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis". Czytelnicy angielscy widocznie sprawdzali, czy pisarz nasz wiernie trzymał się historji.

**Ekspedycja do Brazylji.** Austrjacka ekspedycja naukowa do Brazylji przyniosła świetne rezultaty. Badania dotyczyły przeważnie tamtejszej flory. Kierownik wyprawy, dr. Wettstein, w sprawozdaniu złożonem prezydjum akademji umiejętności w Wiedniu zaznacza, że nawiązanie bliższych stosunków z Indjanami, ułatwiło znacznie podjętą pracę. W zbiorach znajduje się 20 skrzyń z żywemi roślinami, 9000 egzemplarzy roślin zasuszonych, 6 wielkich skrzyń preparatów w spirytusie, 3 skrzynie drzew i owoców i około 300 zdjęć fotograficznych.

# Z kraju.

**Brody.** (*Samobójstwo*). W piątek rano o godzinie 7-mej, odebrał sobie tu życie w budce kąpielowej, starszy komisarz straży skarbowej i kierownik sekcji granicznej Seweryn Kisielewski. Przyczyną samobójstwa był bez wątpienia rozstrój umysłowy, na który zmarły cierpiał, zdaje się, od dłuższego czasu, znaleziono bowiem jego pamiętnik, gdzie datę śmierci swej oznaczył na 13 czerwca. Pogrzeb odbył się w niedzielę po południu przy licznym udziale publiczności i członków straży skarbowej, przybyłych z okolicznych oddziałów, a nawet ze Lwowa. Ś. p. Kisielewski, jako przełożony, był służbistą aż do przesady. Zapalony myśliwy, pisywał artykuły z gałęzi łowieckiej do *Łowca*.

**Olesko.** (*Koronacja obrazu Matki Boskiej*). Dnia 21 b. m. w uroczystość Narodzenia N. P. Marji według obrządku gr.-kat., odbędzie się tu w cerkwi koronacja obrazu Matki Boskiej. Uroczystość tę poprzedzi misja duchowna, na którą przybędzie dnia 19 b. m. ks. metropolita Szeptycki z ks. prałatem Baczyńskim i przywiezie szczerozłotą koronę i berło, poświęcone przez papieża. Sam obrzęd koronacji obrazu rozpocznie się w niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 8 rano.

**Przemyśl.** (*Przemyślny oszust*). *Echo przemyskie* donosi: Do lekarza sztabowego p. dra S. przyszedł nieznany mężczyzna, smukły i dosyć porządnie ubrany z prośbą o udzielenie pomocy lekarskiej dla ojca jego, którego koń miał uderzyć kopytem w głowę, raniąc go ciężko. Gdy ów nieznany przedstawił się jako Hawryleczko, gospodarz z Żurawicy, oświadczył mu lekarz, iż później sam przyjedzie. Hawryleczko odchodząc skłonił się nisko i prosił o wypożyczenie 6 koron na wydatki, tłómacząc się tem, że w pospiechu zapomniał pieniądze wziąć z domu, a które mu zaraz po przyjeździe razem z honorarjum zwrócone zostaną. Poczciwy lekarz uwierzył w rzetelność słów pacjenta, a nie mając drobnych pieniędzy dał mu kwotę 10 koron. Nieznany Hawryleczko otrzymawszy pieniądze już się więcej nie pokazał, a i pacjent ciężko poraniony nie potrzebował już więcej pomocy lekarskiej. Widać, że sama kwota musiała go uzdrowić, — dobrze się jeszcze stało, że przezorny lekarz nie wybrał się do pacjenta do Żurawna, którego byłby nie znalazł.

**Radymno.** (*Pożar*). Dnia 10 b. m. wybuchł tu pożar i zniszczył 3 domy, wyrządzając szkodę na 20.000 koron.

**Stanisławów.** (*Nowy kościół*). Jak wam wiadomo, odbyło się u nas zebranie w sprawie budowy nowego kościoła przy ulicy Lipowej. Ukonstytuował się wtedy komitet z 18 osób, których nazwiska podaję teraz. W skład tego komitetu weszli pp.: ks. Piaskiewicz, marszałek Brykczyński, wiceburmistrz Fiedler, dyr. Horoszkiewicz, dr. Kopaczyński, inżynier Kakowski, emerytowany sekretarz Neumann, inżynier Chlebowski, nadgeometra Zajączkowski, kupiec Kwiatkowski, właściciele realności Mayer i Ojak, kandydat not. Kokurewicz.

(*Sprzeniewierzenie*). Sąd przysięgłych uwolnił od oskarżenia 11 głosami byłego kancelistę sądowego z Tyśmienicy Andrzeja Bigajskiego, który tam z powierzonych sobie pieniędzy egzekucyjnych, sprzeniewierzył około 250 koron. Bigajski zabrawszy dnia 1 lipca swą gażę, umknął, a po miesiącu błąkania się uwięziono go w Lisku.

(*Propinacja*). Konkurs na dzierżawę propinacji rozstrzygnięty zostanie z końcem tego miesiąca. Do licytacji staje także spółka obywateli, nie dla zysków materjalnych, ale dla zdemaskowania macherów tutejszych, połączonych z propinacją.

**Żywiec.** (*Dostojni goście*). Dnia 13 b. m. rozpoczęła się tu pod przewodnictwem inspektora szkolnego, p. Schaschka, konferencja nauczycieli powiatu żywieckiego, połączona z wystawą robót ręcznych kobiecych i rysunków ze wszystkich szkół powiatu zebranych. Na otwarcie tej wystawy przybyła bawiąca przez lato w Żywcu arcyksiężna Marja Teresa, żona arcyksięcia Karola Stefana, właściciela Żywiecczyzny, z córkami, arcyksiężniczkami Eleonorą i Renatą, w towarzystwie ochmistrza dworu, hr. Chorinsky'ego i damy dworu, hr. Huynowej. Arcyksiężna, oprowadzana przez inspektora p. Schaschka i dyrektorkę szkoły p. Tournelle, okazywała żywe zainteresowanie się robótkami wystawionemi, a szczególniej podobały jej się robótki, zastosowane do potrzeb tutejszej góralskiej ludności. Opuszczając wystawę, wydała o niej bardzo pochlebne zdanie i wyraziła życzenie, aby jej częściej dano sposobność do wejrzenia w działalność szkół powiatu żywieckiego. Zgromadzone na konferencję nauczycielstwo witało i żegnało dostojnych gości w westybulu budynku szkolnego.

tresurą 100 zwierząt. Du Cane Trio, sensacyjny akt napowietrzny z reflektorami zwierciadlanymi. The Wheelers, najkomiczniejsi amerykańscy bicykliści, Soeurs Fernando, atrakcja muzykalna, fin de siecle. Les Sadinettes, ekscentryczne duetystki. Bianca, artystka atletyczna na trapezie. Richardo & Salwing, mistrzowy elektryczny kosz kwiatów. Risa Bardi, śpiewaczka liryczna. Elvira, ekwilibrystka i transformacyjna na linie. The Gelins, ekscentryczna komiczna pantomima. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

* P. Jadwiga Camilowa, zaangażowana została od 1 września b. r. na 5 lat do teatru nadwornego w Sztutgarcie. Do wakacyj udzielać będzie p. Camilowa w dalszym ciągu lekcyj śpiewu (ul. Staszica l. 7)

* Z „Sokoła". Z dniem 1 października b. r. otwiera polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie bezpłatny kurs dla kandydatek na nauczycielki gimnastyki.

Kurs teoretyczny i praktyczny trwać będzie 8 miesięcy.

Warunki przyjęcia: 1. Ukończona szkoła wydziałowa lub równorzędny zakład naukowy. 2. Ukończony 16 rok życia (należy dołączyć metrykę chrztu). 3. Należyty rozwój fizyczny (świadectwo lekarskie). 4. Elementarna wprawa w ćwiczeniach gimnastycznych (świadectwo lub wstępny egzamin). 5. Pozwolenie rodziców lub opiekunów. 6 Świadectwo moralności.

Wykłady teoretyczne odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki od 3—4, ćwiczenia praktyczne zaś w te same dni od 4 -5 popołudniu.

Podania zaopatrzone w dotyczące świadectwa i załączniki należy przesłać do biura Towarzystwa najpóźniej do dnia 25 września b. r. między godziną 5 a 8 wieczorem.

**Zmarli:**

W Stanisławach zmarła w 72 roku życia Ludwika Wincentyna Sienicka, przeorysza klasztoru PP. Benedyktynek.

W Śniatynie zmarł w 45 roku życia Franciszek Ksawery Mroczko, inspektor szkół ludowych. Ś p. zmarły pracował na polu ludoznawczem i wiele cennych prac ogłosił drukiem.

Ks. Jan Mianowski, spowiednik przy kościele Najśw. Marji Panny, urodzony w roku 1838 na Podolu, wyświęcony na kapłana w roku 1862, zmarł w Krakowie.



## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we wtorek „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Jutro w środę „Życie we dwoje", komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek „Jabuka", czyli „Święto jabłek" operetka.

W piątek po raz pierwszy „One" („*Wienerinnen*"), komedja w 3 aktach Hermana Bahra.

W sobotę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

**Z teatru.** Pani Gabrjela Morska, przybyła z Warszawy do Lwowa i po raz pierwszy wystąpi na naszej scenie w piątek, w zapowiedzianej premierze Hermana Babra „One", w której odegra główną rolę.

**Powieściopisarz francuski Huysmanns,** który usunąwszy się od świata zamieszkał był w klasztorze Benedyktynów w Ligugé, opuszcza swą pustelnię, albowiem Benedyktyni wynoszą się z Francji. Huysmanns powraca do Paryża.

**Wystawa okazów z zakresu sztuki stosowanej,** naznaczona pierwotnie przez tymczasowy komitet towarzystwa „Polska sztuka stosowana" na listopad b. r. otwartą zostanie, z powodu zwłoki w czynnościach przygotowawczych, dopiero w styczniu roku przyszłego, w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Jako ostatni termin nadsyłania projektów, które po orzeczeniu komisji rozpoznawczej będą wykonane kosztem towarzystwa, naznacza się dzień 1 go listopada, dla reszty zaś projektów, zbiorów, oraz przedmiotów artystycznych, dzień 20 go grudnia b. r. Koszta przesyłki w jedną stronę (nie wliczając jednak kosztów opakowania) okazów przyjętych na wystawę, ponosi towarzystwo.

**„Nuova antologia",** wychodzący w Rzymie miesięcznik włoski, drukuje obszerny artykuł o jenerale Wojciechu Chrzanowskim, który powołany przez hr. Cavoura, prowadził w roku 1849 na czele wojsk piemonckich nieszczęśliwą kampanję przeciw austrjackiemu dowódzcy jenerałowi Radeckiemu. Autor tej pracy, p. Roberti, tłómaczy na podstawie źródeł, że Chrzanowski kilkakrotnie ostrzegał ówczesnego króla Piemontu Karola Alberta, wykazując nieprzygotowanie do kampanji, która też zakończyła się katastrofą.

**Hermann Sudermann** wykańcza obecnie nowy utwór dramatyczny. Tytuł jego nie został jeszcze ustalony, pojawi się on jednak jeszcze w tym roku na scenach dwóch teatrów jednocześnie, a mianowicie: w monachijskim teatrze dworskim i w teatrze Lessinga w Berlinie.

**Przekłady z polskiego.** *Frankfurter Zeitung* zamieściła w fejletonie przekład noweli Andrzeja Niemojewskiego p. t. „Automaty".

*St. Pet. Wiedomosti* zapowiadają druk powieści St. Żeromskiego „Promień", w przekładzie A. Ławrowa.

**Jerzy Leitert,** uczeń Liszta i sam słynny pianista, koncertujący swego czasu w Niemczech, Rosji i Anglji z ogromnem powodzeniem, zmarł w 49 tym roku życia w Berlinie, w domu dla obłąkanych.

**Starochaldejską bibljotekę,** złożoną z cegieł z napisami klinowymi, odkrył prof. uniwersytetu pensylwańskiego, Hilprecht, w miasteczku Nippur, które na pięć tysięcy lat przed naszą erą było stolicą Chaldei.

**Grzegorz Macztet,** jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy rosyjskich, zmarł w tych dniach w Jałcie. Powieści jego osnute były przeważnie na tle życia ludowego i zwłaszcza około roku 1870, cieszyły się w Rosji wielkiem powodzeniem.

**Encyklopedja żydowska** poczęła wychodzić w Londynie. Krytyka naukowa, omawiając tom pierwszy tej encyklopedji, który już się ukazał, przyznaje wysoką wartość umieszczonym tam artykułom, odznaczającym się źródłowością i wyczerpaniem przedmiotu.

# Izba sądowa.

**Wiedeń** 13 września.

### Wyzyskiwacze giełdowi.

Żaden kraj nie dostarcza tylu ofiar gry na giełdzie zbożowej, ile Galicja. Prasa i stowarzyszenia krajów zachodnich rozwinęły od lat szeregu skuteczną agitację wśród ziemian, przeciw t. z. handlowi terminowemu, t. j. przeciw grze na dyferencje. „Firmy" wiedeńskie, komisjonerzy i bankierzy rzucili się więc na Galicję. Taki komisjoner lub bankier wiedeński wyciąga jak polip ramiona po liczne ofiary, czereda agentów nie z Wiednia wysłanych, lecz miejscowych, upatruje ofiary swe to w ziemianinie, to w małym kupcu zbożowym i rzuca ich w paszczę nienasyconego i bezsumiennego giełdziarza. Agentów takich posiada: Lwów, Kraków, Uhnów, Kopyczyńce, Rawa ruska i t. d. Agent wszczyna niewinną gawędę z ziemianinem o widokach na żniwo, o cenie zboża, o ekonomicznej sytuacji interlokutora, powoli wysnuwa kwestję operacyj terminowych, przedstawia różowe widoki gry, a w końcu naiwny słuchacz uznaje możliwcść wygranej. „Dobroduszny" agent ofiaruje bezinteresownie swoje usługi. Zna on mianowicie w Wiedniu bardzo porządnego bankiera, który za niską prowizją i za stosunkowo bardzo małą zaliczką „na pokrycie", dopomoże do pewnego zarobku na zniżkę, lub zwyżkę. Ofiara upatruje w końcu w owym tajnym agencie swego dobrodzieja i upoważnia go, aby w jej imieniu spróbował szczęścia. Zebrawszy kilka takich ofiar, jedzie ów pająk na ich koszt i za małem wynagrodzeniem do Wiednia, a razem z nim jadą pieniądze, papiery wartościowe, jako depozyt wprost pod adres bankiera. Na miejscu następuje natychmiast podział łupu. Z nadesłanych pieniędzy odciąga sobie bankier przedewszystkiem 10—20 procent od 100 kilogramów, za każdą operację. Część uzyskanej stąd kwoty zatrzymuje dla siebie, resztę otrzymuje agent. Mężem zaufania i pełnomocnikiem niejako ofiary jest agent, z jego nibyto polecenia operuje bankier. Kupuje i sprzedaje jak najniekorzystniej dla mandanta i ten dowiaduje się po pewnym czasie, że na giełdzie wiedeńskiej lub peszteńskiej kupiono lub sprzedano dla niego tyle a tyle tysięcy korców zboża, że jego depozyt w gotówce i papierach wartościowych już wyczerpany, a strata ponadto wynosi tyle a tyle tysięcy koron. Bankier poczyna teraz wymyślać na agenta, który kupował i sprzedawał dla mocodawcy w chwili niestosownej, przestrzega przed agentami wogóle i ofiaruje się dopomódz ofierze do powetowania strat, przez operacje „racjonalne". Równocześnie żąda wyrównania strat dotychczasowych i nowego pokrycia. Jeżeli ofiara się nie zgodzi, wówczas następują groźby skandalu publicznego i t. p. i pod tą presją otrzymuje bankier weksle, rozkładające dług na spłaty — ofiara gry jest materjalnie zniszczoną.

Taką ofiarą niesumiennych agentów był dzierżawca dóbr w jednym ze wschodnich powiatów Galicji. W jesieni r. 1890 namówił go agent giełdowych firm wiedeńskich do gry na giełdzie zbożowej, ponieważ sytuacja na zniżkę była wyborna. Naiwny dzierżawca ów wręczył agentowi kilka tysięcy koron i walory na 12 koron. Firma wiedeńska M. Honig jęła spekulować. Karty zawarcia (Schlussbriefe) oznajmiały, że firma kupiła lub sprzedała po 5000 kg. z polecenia agenta dzierżawcy na giełdzie we Wiedniu, lub Peszcie. Każdy interes kończył się stratą, którą dzierżawca pokrywał jak mógł, a gdy dalej podołać nie umiał, zjechał szef firmy do Przemyśla i tam pod groźbą skandalu wymusił na swym komitencie zawarcie ugody i akceptowanie weksli na sumę 25 000 koron, płatnych w ratach terminowych.

Przed terminem płatności pierwszego akceptu na 6000 koron, powierzył dzierżawca, któremu groziła ruina materjalna, sprawę wiedeńskiemu adwokatowi drowi Józefowi Zipserowi. Ten uzyskał najpierw zarządzenie tymczasowe, mocą którego sąd handlowy nakazał firmie deponować albo weksle, albo kwotę 25 000 koron, a to w tym celu, iżby firmie przeszkodzić do puszczenia weksli w obieg; zarzut gry i zakładu stałby się mianowicie w tym wypadku, wobec osób trzecich iluzorycznym. Następnie wniósł dr. Zipser do tutejszego sądu handlowego pozew o s onstatowanie, iż między mandantem jego a firmą Honig nie istniał żaden stosunek kupiecki, tylko zachodziła gra na giełdzie, z której wynikłe dyferencje nie są pozywalne i że firma winna zwrócić weksle, lub zapłacić 25.000 koron.

Sąd I. instancji przychylił się do żądania pozwu, instancja II skargę oddaliła, ponieważ ugoda zawarta ma moc prawną, chociażby przedmiotem jej były dyferencje. — Wskutek wniesionej przez dra Zipsera rewizji, trybunał najwyższy przywrócił wyrok I. instancji. Motywa orzeczenia, mogące zainteresować szersze koła, są następujące:

Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku zachodziła gra na dyferencje. Dostawa kupowanego i sprzedawanego zboża nie nastąpiła bowiem ani razu; gra zaś na dyferencje nie obowiązuje według § 1271 u. c., o ile przedmiotem jej nie były pieniądze, uiszczone gotówką. Depowanonie weksli, jako pokrycia, nie może w wypadku danym zastąpić uiszczenia ceny zakładu, bo oczywista, że strony grały o dyferencje, a zatem o gotówkę, weksle więc nie są tem, co powód miał uiścić (§ 4412 u. c.). O ile jednak w wystawieniu weksli leży umocnienie długu, z gry pochodzącego, to jest ono w myśl § 1361 u. c. nieważne i bez wszelkiego skutku prawnego.

Co do wartości pisemnych ugód o zapłacenie dyferencyj giełdowych, powiada orzeczenie, iż przepis § 1271 u. c. wydany został ze względów publicznych. Przepisu tego nie może usunąć układ stron, ani nawet dobrowolne zrzeczenie się, dlatego też ugoda, zawarta między powodem a firmą pozwaną, jest bez wszelkiego znaczenia.

Tyle trybunał najwyższy. Wyrwał on swoim wyrokiem ze szponów wiedeńskich „ptaków niebieskich" jedną ofiarę; lecz ile ich jeszcze w kraju tuczy swą pracą tutejszych spekulantów? Czas byłby najwyższy, aby sądy galicyjskie wejrzały w sprawki ajentów giełdowych.

# Wybory z kurji większej własności.

(*Telegramy „Dziennika Pol."*).

**Lwów.** Głosowało 29 wyborców.

Jednogłośnie wybrany p. Dawid **Abrahamowicz.**

**Kraków** 17 września. O $11^1/_4$ w południe rozpoczął się w tutejszem starostwie wybór 6 posłów do sejmu z krakowskiej wielkiej własności. Udział głosujących dotychczas, godzina pół do 1, słaby. Głosują przeważnie na dotychczasowych sześciu posłów.

**Kraków.** Wybrani posłami: hr. Kazimierz **Badeni,** dr. Franciszek **Paszkewski,** dr. Józef **Milewski,** dr. Michał **Bobrzyński,** hr. Antoni **Wodzicki** i Władysław **Struszkiewicz.**

Hr. Kazimierz Badeni wybrany został w dwóch okręgach złoczowskim i krakowskim.

**Kołomyja.** Głosowało 47.

Jednogłośnie wybrani: Leszek **Cieński** i Mikołaj **Krzysztofowicz.**

**Sambor.** Głosowało 27. Jednogłośnie wybrani: dr. Tadeusz **Skałkowski** i Albin **Rayski,** p. Stanisław **Niezabitowski** zaś 26 głosami.

**Stanisławów.** Głosowało 38.

Wybrani: Wojciech hr. **Dzieduszycki** 35 głosami i Stanisław **Brykczyński** 34 głosami.

**Złoczów.** Głosowało 61. Wybrani zostali: hr. Kazimierz **Badeni** 58 głosami. Włodzimierz **Gniewosz** 57 gł. i Oskar **Schnell** 59 głosami.

**Żółkiew.** Głosowało 41 wyborców.

Wybrani jednogłośnie: ks. Andrzej **Lubomirski,** Stanisław **Białoskorski** i Tadeusz **Starzyński.**

# Śmierć Mac Kinleya.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

**Waszyngton** 17 września. Zwłoki Mac Kinleya przywieziono dziś tutaj.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Car we Francji.

**Brunsbüttel** 17 września. Okręt „Standart", którym jadą carstwo, odpłynął dziś rano do Dunkierki.

### Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych.

**Buffalo** 17 września. Na wczorajszej konferencji z ministrami i bawiącymi tu swymi przyjaciółmi wyłuszczył Roosevelt swoje polityczne zapatrywania. Polityka Roosevelta w niczem nie będzie się różniła od polityki Mac Kinleya. Roosevelt jest za zupełnem zaniechaniem wojny handlowej przeciw innym krajom i za zawarciem traktatów handlowych, dalej za zniesieniem ceł, które nie są więcej dla dochodów państwa potrzebne, naturalnie pod warunkiem, że przez zniesienie ich nie ucierpi przemysł ani produkcja amerykańska. W programie Roosevelta jest zaprowadzenie bezpośredniej komunikacji okrętowej między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką środkową i południową. Marynarka handlowa musi być wzmocnioną, nowe okręty wybudowane. Kanał panamski ma być amerykańskimi pieniądzmi jak najrychlej wybudowany. Stany Zjednoczone mają otrzymać połączenie kablem z koloniami. Roosevelt oświadczył się za sądem rozjemczym dla załatwienia wszystkich kwestyj spornych z obcymi narodami, celem uniknięcia wojny. Jest za użyciem jak największych kapitałów dla podniesienia handlu i przemysłu.

### Czolgosz.

**Buffalo** 17 września. Przeciw Czolgoszowi wygotowano oskarżenie o zbrodnię morderstwa 1-go stopnia.

### Min. Wittek w Zakopanem.

**Kraków** 17 września. Po przybyciu do Zakopanego zamieszkał min. dr. Wittek u dra Chramca. Wczoraj rano urządzono wycieczkę na Gubałówkę. Wycieczki do Morskiego Oka zaniechano z powodu niepewnej pogody. Minister udał się tylko na Gubałów, jedno z najpiękniejszych płaskowzgórz w Zakopanem, skąd rozlega się widok na Tatry. Pogoda o tyle sprzyjała, że można było objąć okiem całe prześliczne pasmo górskie. Następnie zwiedził dr. Wittek zakład hr. Zamoyskiej, był na śniadaniu u hr. Wład. Zamojskiego w Kuźnicach, poczem w towarzystwie hr. Wład. Zamoyjskiego pojechał konno do doliny Kalatówek.

Minister zwiedził muzeum tatrzańskie, szkołę snycerską, złożył wizytę u b. ministra JE. Dunajewskiego, gdzie był na herbacie. Wieczorem odjechał do Krakowa, żegnany na dworcu przez hr. Wł. Zamoyskiego i dra Chramca. W Krakowie zamieszkał w Grandhotelu. Około 9-tej rano przybył dr. Wittek do tut. dyrekcji kolejowej, zwiedzał szczegółowo wszystkie biura oraz nową dobudowę gmachu dyrekcji.

Nad wieczorem odbędzie się na cześć ministra obiad u dyr. Horoszkiewicza, na którym będą także prez. Friedlein i hr. Andrzej Potocki. Wieczorem odjedzie dr. Wittek do Wiednia.

### Z izby sądowej.

**Kraków** 17 września. Przed kilku miesiącami odbyła się tu rozprawa adwokata Caro przeciw drowi Józefowi Drobnerowi o obrazę czci. Zakończyła się wyrokiem, zasądzającym Drobnera. Jako świadek stawał dr. Bronisław Potocki, obecnie adwokat w Samborze, wówczas koncypient adw. u dra. Cara. Z powodu zeznań Potockiego zamieścił dr. Caro w *Nowej Reformie* sprostowanie, dotyczące sprawozdania z rozprawy. W sprostowaniu tem użył dr. Caro wyrażenia, że żywi wątpliwości co do uczciwości p. Potockiego.

P. Potocki wytoczył więc drowi Carowi proces o obrazę czci. Rozprawie tej, która dziś rano się zaczęła, przewodniczy radca Wawrausch. Dr. Caro przytacza szczegóły i fakta postępowania Potockiego na szkodę kancelarji, gdy był koncypientem. Dr. Caro sądzi, że na podstawie tych faktów mógł mieć wyrażone wyżej przekonanie.

Rozprawa skończy się wieczór.

---

**Kraków** 17 września. Przybywanie uczestników zjazdu przemysłowego rozpoczęło się. Jutro pierwsze plenarne posiedzenie. Przygotowania do wystawy prawie na ukończeniu. Wystawa zajmuje 5 sal w gmachu gimnazjum św. Anny. Zgłosiło się 53 wystawców.

**Kraków** 17 września. Bawi w Krakowie p. Józef Gregoriadec, wiceprezydent izby deputowanych w Atenach, major kawalerji armji greckiej. Przybył celem poznania osobliwości i pamiątek Krakowa i złożenia hołdu u trumny ks. Józefa Poniatowskiego na Wawelu. P. Gregoriadec jest bowiem zapalonym wielbicielem naszego bohatera. W zeszłym roku zwiedzał Warszawę.

# ZE ŚWIATA

**Proch, który nie wybucha.** Pożar prochowni o charakterze zadziwiającym zdarzył się niedawno w porcie wojennym Mare Island, w pobliżu San Francisco. Wśród zabudowań portowych znajduje się tam kilka składów prochu i nabojów. Jeden z tych składów, budynek o czterostopowych, murowanych ścianach, pokryty lekkim, blaszanym dachem, zawierał 600.000 funtów pryzmatycznego prochu działowego, który został nabyty podczas wojny hiszpańsko amerykańskiej, ale nie spostrzebowany we właściwym czasie, leżał na składzie, po wprowadzeniu prochu bezdymnego, jedynie dla wystrzałów wiwatowych. Z niewiadomej przyczyny w budynku tym wybuchł o godzinie 6 zrana pożar — rzecz zadziwiająca — proch nie eksplodował, lecz palił się jasnym, wielkim płomieniem, śląc w niebiosa, do wysokości 2,000 stóp, jak obliczają, olbrzymi słup dymu i gazów. Jedynie dach budynku wyleciał w powietrze z lekkością źdźbła słomy, ściany natomiast zostały tak mało uszkodzone, że po odnowieniu dachu budynek może być znów użyty na skład. Władze wojskowe amerykańskie nie mogę wyjść z podziwu, że pożar ów zrządził tak mało szkody, ale więcej chyba podziwu jest godne, że skład takiej masy prochu mógł znajdować się pośród budynków portowych i to w pobliżu miasta. Gdyby proch nie spalił się, lecz eksplodował, katastrofa byłaby okropna.

**Dynaści muzyczni.** Na dworze Wagnerów w Bayreuth panuje prawdziwie dworska etykieta. „Królowa-wdowa" Cosima, dumna, zawsze czarno ubrana ze spokojem i godnością przyjmuje książąt krwi i największych dostojników. „Następca tronu" Zygfryd częstuje gości najlepszem winem, a czasem — i piwem. Tylko wybranym osobom wolno jest siadać na „audjenci"; w „sali tronowej" stoi zaledwie kilka krzeseł. Córka Liszta i wdowa po Wagnerze stara się przemówić do każdego, choć nie zawsze z uprzejmą intencją. I tak naprzykład, wiedząc, że Patti nie występowała w operach jej męża, spytała ją naumyślnie: czy woli śpiewać „Elzę", czy „Sentę"? Diva odpowiedziała, że nie zna tych partycyj i nie ma wcale ochoty ich śpiewać. Pani Cosima nie darowuje nigdy wykroczeń przeciw swoim blizkim. Po śmierci Brahmsa zemściła się nad nim za to, że niegdyś wyraził lekceważący sąd o Liszcie. Dowiedziawszy się o jego zgonie, rzekła:

— Coś onim słyszałam. Zdaje mi się, że komponował tańce.

# Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 17 września.

(*fr.*) Dwa nowe bankructwa w Niemczech zaalarmowały znów opinię publiczną, która cokolwiek zaczęła się uspokajać. We Wrocławiu zastrzelił się dyrektor tamtejszego związku przewoźników okrętowych Schostag, popełniwszy defraudację na $4^1/_2$ miljona marek. Drugiego dyrektora tego związku Breslauera aresztowano. Otwarcie konkursu do majątku tej instytucji zdaje się być nieuchronne. Drugie bankructwo zdarzyło się w południowych Niemczech, w Heibronn, gdzie runął tamtejszy bank przemysłowy. Oto najnowsze wypadki finansowej kroniki skandalicznej cesarstwa niemieckiego. Na naszym targu walory żelazne spadają w dalszym ciągu, gdyż wielu spekulantów nie może wyrównać różnic kursowych, więc odbywają się egzekucyjne sprzedaże ich papierów. Śmierć Mac Kinleya nie wywarła na razie wrażenia na targach pieniężnych, zapewne dlatego, że powszechnie spodziewano się jej. Giełdy w Londynie i Nowym Jorku zamknięto w sobotę na znak żałoby, przez co odjęto spekulantom na razie możność wyzyskania tego wypadku.

— **Z kolei.** XII dodatek do taryfy osobowej dla zachodnich kolei lokalnych z 1 października 1899. Z ważnością od dnia otwarcia ruchu na kolei lokalnej Hinter-Trebau Lochowitz, wchodzi w życie dodatek XII do powyższej taryfy. Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe, oraz zestawienie odległości kilometrycznych na wspomnianej kolei lokalnej, wreszcie uzupełnienia i zmiany taryfy głównej i dodatków VII i XI. Cena 80 halerzy.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Wydatek omłotów wynosi w przecięciu po 8 9 q. z morga żyta i pszenicy. Z wyjątkiem owsa, wszystkie gatunki zebranego zboża już zwiezione. Zasiewy mocno spóźnione przez ciągłe zimne słoty, dotąd nieukończone. Słoty te bardzo też niekorzystnie podziałały na kartofle, które dziś obiecują plon znacznie mniejszy, niż się można było spodziewać w lecie. Pomimo zimna, otawa (potraw) zapowiada się obficie.

— **Wiedeń** 17 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 96 do 7 97, na wiosnę od 8 44 do 8 45 żyto na jesień od 7 07 do 7 08, na wiosnę od 7·34 do 7 35; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5·41, na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43; owies na jesień od 6 81 do 6 82 na wiosnę od 7·19 do 7·20; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 10 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 17 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 85 do 7·86, na kwiecień od 8·30 do 8·31; żyto na październik od 6·69 do 6 70, na kwiecień od 6·99 do 7·—; owies na październik od 6·49 do 6·50, na kwiecień od 6·90 do 6·91; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·10 do 5·11, na maj (1902) od 5·13 do 5·14; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

**Wiedeń** 17 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·12 Renta majowa 98 45, Węg renta koronowa 92 50, Akcje austr. zakl. kred 615·—, Akcje węg. zakł. kred. 620 —. Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 520 —, Akcje Bankvereinu 429 —, Akcje Länderbanku 393·—, Akcje kolei państw. 64·—, Lombardy 82·—, Akcje kolei Elbethal 458·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 635·—, Akcje Rima Muranji 405·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.427, Losy tureckie 94·10, Ruble 253 25 Usposobienie słabe.

**Berlin** 17 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194·10, Tow. dyskontowe 172 50. Usposobienie spokojne.



# Przyjechali do Lwowa

dnia 17 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Z. Skutchmann ze Stryja. A. Borysiak z Kijowa. W. Dwernicki z Tomaszowa. H. Hanel z Wiednia. D. Narbutt z Kołomyi. H. Kisler z Czerniowiec K. Oplatins z Jungbundau. D. Koning z Holandji. E. Scott z Ropienki. J. Kasler z Czerniowiec. Z. Jakubowski z Wilna. A. Borysiakowa z Kijowa. W. Kiika z Czerniowiec. W. Rostworowski z Tuzakic. F. Bocheński z Mużyłowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Krakowa. B. Osuchowski z Turki. J. Chorbkowski z Rosji. R. Romańczuk z Tłustego. D. E. Bierbacki z Wołynia. G. Babska z Ukrainy. A Orzelski z Radymna. Dr. K. Toppmann z Czerniowiec. L. Berski z Tilmanowej. L. Csura, S. Morse z Wiednia. M. Beerko z Wołynia. St. Szczurowski z Jarosławia. J. Attelsländer z Krakowa. M. Borhga z Glinian.

41

# W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Wyznaję, że dziwiłem się nieraz, iż ta myśl nie przychodzi ci do głowy. Wprawdzie nie znasz Sixte'a tak, jak ja go znam i nie możesz ocenić moralnej jego wartości.

— Poznałem go i oceniłem po przeczytaniu jego listów do mego brata.

— A więc wiesz, co to za poczciwy i nieoceniony chłopiec?

— Zjednał sobie najwyższy mój szacunek i uznanie. Czytałem również listy matki jego i zapytywałem się, czy może być prawdą, ażeby był synem tak przewrotnej kobiety?

— Jeżeli jest synem Gastona, to już wszystko tłómaczy.

— Otóż to właśnie, co powiedziałem sobie, i uwzględniłem wiele innych, jak: prawy jego charakter, pochodzenie itd. Wszystko razem nasunęło mi myśl tego związku. Myśl tę postanowiłem urzeczywistnić i przyszedłem przedstawić ci ją, zasięgnąć twojej rady i prosić o twój współudział; bo jeżeli z mojej strony jestem gotów przyjąć go za zięcia — może on nie ma zamiaru żenić się — a gdyby nawet i miał, nie mogę ofiarować mu sam swojej córki.

— Przyjaźń, jaką mam dla Sixte'a i dla ciebie, może cię upewnić, że jestem zarówno wam oddany. Nie mogłeś wybrać lepszego odemnie pośrednika. Na zapytanie twoje, czy Sixte ma zamiar żenić się, odpowiedzieć ci mogę natychmiast potwierdzająco. Ożeni się, gdy napotka kobietę taką, jaką sobie marzył, a jeżeli do tej pory nie jest żonaty, to jedynie dlatego, że takiej kobiety nie napotkał. Sposobności nie brakuje mu i w tem nic nie ma dziwnego; piękny chłopiec, znakomity żołnierz i jak dotąd przypuszczano, spadkobierca Gastona. Wprawdzie sukcesja ominęła go, ale pozostała wartość moralna. W obecnej nawet chwili ma dwie partje do wyboru.

— Czy tak?

— Nie śpieszy się, bo nic go nie pociąga ani do jednej, ani do drugiej. Jestem zaś mocno przekonany, że nie zawaha się w wyborze, gdy do tych dwóch przybędzie trzecia, o której mówimy.

— Chciałbym w to uwierzyć.

— Nie ma najmniejszej wątpliwości. Osądź sam: Jedna z tych panien jest najstarszą z córek generała Harraca. Jakkolwiek Sixte ma wielkie poważanie dla swego zwierzchnika i przyjaciela, którego nawet kocha, nie może ożenić się z panną bez grosza posagu, dużych wymagań i bardzo nieprzyjemnej powierzchowności. Dodaj do tego matkę niemożliwą do pożycia i cztery siostry, które prawdopodobnie pewnego pięknego poranku spadłyby mu na głowę. Małżeństwo to byłoby samobójstwem! Możliwem było, przy dobrem sercu Walentego, gdyby został spadkobiercą twojego brata — ale dziś byłoby szaleństwem. Jeżeli generał nie odstąpił do tej chwili od swego zamiaru, widocznie wierzy, że Sixte zdolnym jest do wszelkich poświęceń. Powiem ci więcej, o czem dowiedziałem się, nie od Sixte'a, który jest bardzo oględny w mowie, ale od żony szefa głównego sztabu generała, a mojej kuzynki, dobrze powiadomionej o wszystkiem, co się dzieje w rodzinie Harraca. Generał, pomimo pozoru zdrowia, dręczonym jest reumatyzmem i bronchitem — z tego powodu prawie niedołężny. Gdyby się tem dowiedziano, pomimo, że ma tylko sześćdziesiąt dwa lat, zostałby uwolniony od służby. Cóżby wtedy stało się z żoną i z pięcioma córkami? Usilnem więc jest staraniem rodziny zataić prawdę, ażeby utrzymać go w służbie do sześćdziesięciu pięciu lat. Wszystkie ku temu środki są dobre, a wybiegi ich byłyby śmieszne, gdyby nie rozdzierały serca. Poczciwy Sixte jest spólnikiem tych różnorodnych podstępów — a jeżeli na ostatnich manewrach honor generała był ocalony, zawdzięczyć to należy tylko Sixte'owi. Jednem słowem, chłopiec ten dokazuje cudów — między innemi, nauczył się naśladować pismo generała i gdy ten jest w konieczności napisać list lub podanie własną ręką pokurczoną i bezwładną — Sixte zastępuje go.

— Szlachetne serce!

— Pojmujesz, jak byliby radzi mieć go za zięcia — ale Walenty, pomimo swej poczciwości, nie może uwiązać sobie kuli u nogi. Nie ożeni się ani z panną Harrac — ani z panną Libourg, drugą młodą osobą, do której go ciągną. Panna Libourg należy do rodziny bogatych parwenjuszów. Posag jej, zyskany na dwóch nieuczciwych bankructwach ojca, nie zachęciłby Sixte'a. Panna powetuje sobie tę stratę i wyjdzie za małego szlachetkę du Rustan, którego całą zasługą jest, że nosi relikwie świętych za procesją, ma zaszczyt być tragarzem w Lourdes i że nos jego usprawiedliwia pochodzenie od pobocznej córki Ludwika XV., do czego rości sobie prawo.

— Wierzę bardzo, że wolałaby kapitana.

— Powinieneś i w to uwierzyć, że Sixte będzie wolał twoją córkę od jednej i drugiej. Zresztą dowiemy się wkrótce — jutro jadę do Bayonny.

XXV.

Po długiej i zawikłanej rozmowie, Sixte zaledwie zrozumiał, o co chodzi. Zasłonił się naprzód odpowiedzią, przewidzianą z góry przez Anię.

— Nie mogę i nie chcę być rywalem pana d'Arjuzanx, mojego przyjaciela.

— Czy masz jeszcze jaką przeszkodę do nadmienienia?

— Żadnej.

— Czy panna Ania podobała ci się?

— Co za pytanie! Jest zachwycającą.

— A więc możesz odrzucić skrupuły, które nie istnieją. Nie będziesz rywalem pana d'Arjuzanx ponieważ panna odmówiła mu.

— Ah!... odmówiła? Odmówiła panu d'Arjuzanx! czy być może? jakto? dla jakich powodów?

Słowa te wymówione z niezwykłą żywością, zastanowiły notarjusza i upewniły, że przedmiot rozmowy nie jest obojętnym dla kapitana.

— Panna Ania nie zwierzyła się przedemną, a nawet nie wie o wmięszaniu się mojem w tę sprawę. Nie mogę zatem odpowiedzieć kategorycznie na twoje zapytania, ale wiem od jej ojca, że pan d'Arjuzanx nie podobał się i że rodzina nie chce przedłużać stosunku, który mógłby w oczach świata źle być zrozumianym. Zresztą, stosunek ten postanowionym był na pewnych warunkach, jak to się my, ludzie prawa, wyrażamy. Kiedy baron oświadczył się, panna odpowiedziała bardzo rozsądnie, że obecnie jest dla niej zupełnie obojętnym, bo go nie zna, ale nie chcąc sprzeciwiać się woli rodziców, którzy uważali sobie za zaszczyt to połączenie, zgadza się na widywanie go od czasu do czasu w Biarritz — tak, jak sobie tego życzą rodzice. Jak pozna barona lepiej — być może uczucia jej dla niego przyjmą inny charakter, wówczas zgodzi się na to małżeństwo; w przeciwnym razie nie wyjdzie za niego. Otóż widocznie obojętność wzięła górę; rzecz jasna jak słońce!

— Takby się zdawało.

— Dlaczego pan d'Arjuzanx nie podobał się, dlaczego nie pokochała go panna? nie wiem. Jesteś jego kolegą, przyjacielem, więc łatwiej odpowiedzieć ci na to, niż mnie.

— Któż odgadnie dlaczego się kocha?... — odrzekł Walenty w zamyśleniu.

— Co do mnie — mam dużo przyjźni dla d'Arjuzanxa i sądziłbym, że posiada wszystkie warunki, ażeby ująć i podobać się.

— Bardzo być może! No! ale pannie Ani nie podobał się. Rzecz skończona. Dlaczego — nie wiem, bo jako prawnik, trzymam się tylko faktów. Sprowadziły mnie dziś do ciebie przyczyny następujące: 1°, Pan Barincq ma dla ciebie tyle sympatji, ile szacunku — 2°, nie dba wcale o majątek swego przyszłego zięcia — 3°, uważa, że ma względem ciebie obowiązki, które chciałby spełnić przez pamięć dla starszego swego brata. Oto wszystko. Nie kładę tu na nic nacisku, bo to nie należy do mnie — radzę ci tylko zastanowić się dobrze nad wszystkiem, co powiedziałem. Jak myśl twoja dojrzeje i będziesz już pewien swoich przekonań w tej mierze, napisz do mnie, albo jeszcze lepiej przyjdź na śniadanie do Ourteau, bo gdybym miał co do nadmienienia powiem ci ustnie. Byłem przyjacielem i doradcą Gastona — jestem przyjacielem i doradcą Barincqa, dla ciebie mam prawdziwą życzliwość. Jeżeli sądzisz, że rada moja przydać się na co może — jestem w każdej chwili na twoje usługi.

*(Ciąg dalszy nast.)*



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.